Maria Kruk

Kilka wizji Europy : szkic na marginesie aktualnych lektur

Studia Iuridica Lublinensia 22, 93-108

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Maria Kruk

Kilka wizji Europy. Szkic na marginesie aktualnych lektur

A few visions of Europe. A rough sketch of the current literature

Kryzys gospodarczy ostatnich lat dotknął niemal wszystkie państwa członkowskie Unii Europejskiej, chociaż w różnym zakresie i z różnymi konsekwencjami. W istotnej mierze uderzył natomiast w tzw. strefę euro, czyli państwa wspólnej waluty Unii Europejskiej. Trudno zaprzeczyć, że w ten sposób naruszył jeden z fundamentów integracji, tym istotniejszy, że dotyczący sfery fiskalno-ekonomicznej. A zatem płaszczyzny stanowiącej bazę scalania państw członkowskich w zintegrowany organizm poddawany wspólnej polityce pieniężnej, polityce, do której zobowiązały się dołączyć pozostałe państwa członkowskie. Kryzys euro okazał się o tyle jeszcze groźny, że nienależenie do „eurolandu" było np. dla Polski korzystne i pozwoliło jej – w pewnym zakresie – uniknąć wielu negatywnych konsekwencji ogólnego kryzysu, co poderwało zaufanie do wspólnej waluty. Co więcej – pojawiły się recepty, które zalecają Polsce, żeby „trzymała się z dala od euro i szukała partnerów poza Europą", a rady tej udziela Joseph E. Stiglitz, amerykański noblista w dziedzinie ekonomii.[1] Niezależnie od trafności tej recepty z ekonomicznego punktu widzenia, czego tu nie poddaje się ocenie, samo doświadczenie „im mniej wspólnej waluty, tym lepiej" dla kraju członkowskiego Unii, który zobowiązał się w Traktacie do jej przyjęcia, budzić musi swoisty polityczny i moralny dylemat.

Jest to tym bardziej niepokojące, że w innych wypowiedziach pojawia się kolejna diagnoza kryzysu: mianowicie nastąpił dlatego, że wspólna waluta nie została wprowadzona wraz z jednolitym integralnym systemem gospodarczym.

[1] „*Kto drukuje, ten żyje*". *Rozmowy Żakowskiego*, Rynek, „Polityka" 2013, nr 31, 31.07.–6.08.2013, s. 35 (wywiad J. Żakowskiego z Josephem E. Stiglitzem). Tytuł wywiadu wyraża prezentowany w rozmowie pogląd, że nie oszczędzanie, ale stymulowanie gospodarki prowadzi do przezwyciężenia trudności.

Ulrich Beck, niemiecki socjolog od dawna zaangażowany w kwestie integracji europejskiej, zwłaszcza w ramach tzw. Grupy Spinellego[2], pisze więc:

> Aktualna sytuacja uświadamia nam jednak główny błąd konstrukcyjny euro. W obszarze gospodarczym o wymiarze kontynentalnym i z odpowiednio liczną ludnością powstał wspólny rynek z częściowo wspólną walutą, nie uczyniono jednak kroku ku prawdziwej unii gospodarczo-politycznej – skutkiem czego nie była możliwa efektywna koordynacja krajów strefy euro.[3]

A Stiglitz dodaje:

> Wspólna waluta jest jak jazda bez resorów. Każda nierówność między gospodarkami boli.[4]

To zaś prowadzi już do wniosków dalej idących, a dotyczących nie tylko konstrukcji euro, ale konstrukcji całej integracji, szczególnie że środki naprawcze – zarówno recepta przepisana Grecji czy Włochom, jak i tzw. sześciopak czy zwłaszcza traktat o stabilności (nazywany też traktatem fiskalnym)[5] – nie zyskały powszechnego aplauzu jako adekwatne i trafne środki zaradcze. Nawiasem mówiąc, traktat fiskalny wywołał przy okazji dyskusję o jego poprawności formalnoprawnej.[6] W Polsce ponadto stał się okazją do kolejnego starcia politycznego związanego z kwestią szczegółową – sposobu jego ratyfikacji (według art. 89 czy 90 Konstytucji RP?), a ogólniejszą – zarzutów części opozycji politycznej o kolejny przejaw utraty suwerenności.

Oburzenie społeczeństw Grecji i innych zagrożonych, ich bezradność, krytycyzm wobec podjętych środków lub niewiara w ich skuteczność, a także niechęć Wielkiej Brytanii do zaangażowania się i ponoszenia kosztów wywołały debatę o przyczyny kryzysu. Ale właściwie nie tyle debatę europejskich decydentów, ile raczej badaczy i komentatorów ze sfery ekonomii, polityki i politologii, historii oraz socjologii.[7]

---

[2] Program profederalistyczny w koncepcji integracji europejskiej, stworzony w 2010 r. przez grupę deputowanych PE (głównie z frakcji ALDE), nawiązuje do federalistycznych idei A. Spinellego. Altiero Spinelli (1097–1986), włoski polityk, członek Komisji Europejskiej, poseł do Parlamentu Europejskiego od 1979 r., założyciel słynnego Klubu Krokodyla w PE, autor tzw. Planu Spinellego (Traktatu o UE), który to projekt stał się podstawą JAE oraz prekursorem pierwszego projektu Konstytucji UE, przyjętego uchwałą PE w 1994 r. (szczegółowy opis zasad projektu tej Konstytucji zob.: M. Kruk, *Konstytucja dla Europy*, „Przegląd Legislacyjny. Biuletyn Rady Legislacyjnej" 1995, z. 3, s. 59).

[3] U. Beck, *Niemiecka Europa. Nowe krajobrazy władzy pod znakiem kryzysu* (tłum. z niem. R. Formuszewicz), Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2013, s. 21.

[4] Rozmowy Żakowskiego, *op. cit*.

[5] Traktat o Stabilności, Koordynacji i Zarządzaniu w Unii Gospodarczej i Walutowej.

[6] Traktowany jako umowa między państwami Unii naraził się na krytykę wobec wcześniejszego uznania, iż takie umowy nie powinny być w Unii praktykowane.

[7] Tak więc lektury zapowiadane w tytule, a także prezentowane w nich koncepcje, propozycje

Poszukiwanie to przyniosło nawet wskazanie winnego, któremu na imię „niemiecka Europa". Było to nawiązanie do niegdyś postawionego pytania, czy Europa będzie niemiecka, czy Niemcy będą europejskie[8], ale dość zgodnie w tej debacie obciążono Niemcy za prowadzenie w Unii polityki bardziej z punktu widzenia wewnętrznego interesu politycznego niż unijnego. Beck, autor książki *Niemiecka Europa...*, poddaje wnikliwej analizie to zjawisko (nie oceniam słuszności tych analiz, jest to bowiem socjologiczna płaszczyzna rozważań), pointując to obrazowo w taki sposób:

> Unia Europejska mówi wieloma głosami: przewodniczącego Komisji i Rady Europejskiej, wysokiej przedstawicielki ds. zagranicznych, szefów rządów narodowych, które rotacyjnie przejmują przywództwo w UE i oczywiście polityków w Paryżu, Berlinie, Londynie itd. Jeszcze do niedawna utarte było drwienie z tej kakofonii, aż tu nagle Europa ma telefon. Znajduje się on w Berlinie i należy – obecnie – do Angeli Merkel.[9]

Ten złośliwy komentarz jest oczywiście odpowiedzią na pamiętne upominanie się wielu polityków, zwłaszcza w dobie tworzenia tzw. traktatu konstytucyjnego (zatytułowanego Konstytucja dla Europy)[10], o urząd Prezydenta Unii, bo jakoby Prezydent USA nie wie, do kogo zatelefonować, jeśli chce rozmawiać z Europą. Rolę kanclerz Angeli Merkel (czy to w duecie zwanym Merkozy (Merkel–Sarkozy), czy Merkoland (Merkel–Holland) w przywództwie Unii, a to znaczy – narzucaniu jej warunków wygodnych dla Niemiec, cytowany autor porównuje z polityką Machiavellego, nazywając wreszcie panią kanclerz Merkiawellim i zarzucając jej „zwlekanie jako taktykę poskramiania".[11]

A to już wywołuje problemy ustrojowe, związane z konfliktem między „architektami Europy a ortodoksami państwa narodowego".[12] Jak dalej pisze Beck:

> W zasadzie UE jest od dawna skrótem oznaczającym konflikty i kryzysy. Nieostrość podwójnej suwerenności stale narzuca, jak *perpetuum mobile*, takie konflikty […] W kryzysie waluty […] nie funkcjonują już utarte strategie, przy użyciu których w przeszłości takich konfliktów unikano […] Z tego powodu UE grozi rozpad, z tego bierze się chaos, który dziś wzywa do tworzenia władzy. Wielu postrzega Angelę Merkel jako niekoronowaną królową Europy.

---

i diagnozy nie są prawnicze. Jednak trudno nie wziąć ich pod uwagę w jakichkolwiek rozważaniach dotyczących także prawnych aspektów integracji europejskiej, ponieważ odzwierciedlają problemy, jakie wywołuje organizacja i funkcjonowanie Unii i jej życia społecznego. I to jest właśnie szkic o tych problemach, które na tych innych płaszczyznach zostały dostrzeżone i w związku z tym podjęto próby znalezienia na nie recept.

[8] T. G. Ash, *W imieniu Europy. Niemcy i podzielony kontynent, Aneks*, Londyn, 1996, s. 463 i in.

[9] U. Beck, *op. cit*., s.56.

[10] Temat obfituje w ogromną literaturę; w Polsce zob. m.in. *Konstytucja dla Europy. Przyszły fundament Unii Europejskiej*, red. S. Dudzik, Kraków 2005.

[11] Beck, *op. cit*., s. 62 i n. Tu znajduje się też obszerniejsze uzasadnienie tego porównania, jak również wskazanie podstawowego – zdaniem autora – błędu tej polityki.

[12] *Ibidem,* s. 65.

I Beck zarzucał tej królowej, że zwleka, aby „przede wszystkim wygrać wybory w Niemczech".[13] Pisze:

> Cztery komponenty merkiawelizmu – połączenie ortodoksji państwa narodowego i architektury Europy, sztuka zwlekania jako strategia dyscyplinowania, prymat narodowej wybieralności oraz niemiecka kultura stabilności – wzmacniają się wzajemnie i tworzą rdzeń władzy niemieckiej Europy.[14]

Nie wdając się w dalszy spór socjologa z niemiecką polityką w UE (gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że w negatywnej ocenie tej ostatniej nie jest odosobniony), trzeba przyznać, że pojawia się tu – obok problemu polityki w sferze ekonomicznej – istotny wątek politycznej koncepcji Europy, ponieważ kryzys gospodarczy pociągnął za sobą także inny, o wiele istotniejszy kryzys, a mianowicie swoisty kryzys tożsamości Unii Europejskiej. A w tym kontekście zarysowują się dwie zasadnicze kwestie. Po pierwsze problem relacji między integracją a pozycją państwa narodowego, które jest owej integracji podmiotem. Po drugie problem krajowej perspektywy postrzegania spraw europejskich, czyli podejmowania decyzji w sprawach europejskich na szczeblu europejskim przez pryzmat ich opłacalności w polityce krajowej i ich odbioru przez krajowy elektorat. Coraz bardziej widoczne staje się, i kryzys euro (Grecji i innych państw członkowskich) to także ujawnia, że z jednej strony niedostateczne są narzędzia integracyjne niezbędne do objęcia i przezwyciężenia go w skali całej Unii (stąd poszukiwania instrumentów w postaci np. przypomnianego wyżej traktatu fiskalnego), a z drugiej – reakcja poszczególnych państw, zwłaszcza tych z określonym potencjałem politycznym, jak Niemcy, Wielka Brytania, Francja, wynika z kalkulacji, co jest korzystne z punktu widzenia własnego interesu „narodowego", i to nie wyłącznie gospodarczego, ale przede wszystkim politycznego, co często oznacza – partyjnego.

Co jest zatem z tą Unią – pyta wielu zainteresowanych – przetrwa[15], czy już się rozpada? I nawet jeśli poważne komentarze powstrzymują się od skwitowania problemu brutalnym „Good-bye Europe" to – jak Viviane Reding, komisarz UE – stwierdzają, że „Europa znalazła się na rozdrożu".[16] Po Traktacie z Lizbony, stosunkowo niedawno przyjętym, nowym traktacie założycielskim UE, takie konstatacje świadczą o istotnie przełomowym momencie, bo oznaczają, być

[13] *Ibidem* – wszystkie cytaty stąd pochodzą, s. 65–66.

[14] *Ibidem*, s. 72.

[15] Por. m.in. tytuł dyskusji publicznej „Czy Unia Europejska przetrwa?", zorganizowanej przez Gazetę Wyborczą i Ambasadę Brytyjską z udziałem Davida Lidingtona, brytyjskiego ministra ds. europejskich i Henryki Mościckiej-Dendys, wiceminister ds. polityki europejskiej MSZ, w dniu 9.07.2013 r. w Warszawie.

[16] Viviane Reding, wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej, komisarz ds. sprawiedliwości, praw podstawowych i obywatelstwa, przed spotkaniem *Dialog obywatelski o przyszłości UE* w Warszawie 11.07.2013; dla Gazety Wyborczej (dodatek „Europa dla ludzi") 6–7. 07. 2013.

może, że ten nowo przyjęty traktat jednak nie jest „na miarę" i nie rozwiązuje problemów. Motyw rozdroża, na którym znalazła się nie tylko strefa euro, ale i cała Unia, powtarza się zresztą częściej. Bjorn Hacker także pisze, iż „strefa euro *is standing at a crossroads*, stając wobec największych wyzwań w swojej historii: systemowy kryzys i polityczne próby pokonania go mają dalekosiężne konsekwencje dla przyszłości Unii Gospodarczej i Walutowej, integracji europejskiej i Europy w świecie".[17] W tym miejscu trudno nie przywołać także wcześniejszej lektury, a konkretnie książki Jana Barcza *Unia Europejska na rozstajach. Traktat z Lizbony*...[18], która zdaje się nie pozostawiać wątpliwości, że po przyjęciu Traktatu z Lizbony Unia nie przestała stać na tych rozstajach (jest to drugie wydanie tej pozycji i mimo ratyfikacji Traktatu autor nie zdecydował się pominąć tego fragmentu tytułu; jak widać – słusznie). Czy potwierdza to tezę, że integracja europejska wciąż nie trafia na właściwą drogę?[19]

Odpowiedział na to, *pro domo sua*, niedawno polski premier. Prasę obiegła wiadomość, że Donald Tusk oświadczył, że „jest fatalna ta nasza Europa […] ale lepszej do tej pory nie wynaleziono".[20] Diagnoza zawarta w tej metaforycznej konstatacji (parafrazującej słynne powiedzenie Winstona Churchilla o demokracji), która jednak raczej odpowiada powszechnemu utyskiwaniu na kryzys, niż jest zapowiedzią jakichś poszukiwań, trafia w sedno: wciąż brak adekwatnej koncepcji Europy.

To zresztą nie jest nowy problem, bowiem wymyślano „Europę", czy – jak to nazwał Władysław Bartoszewski – obmyślano[21] ją od wieków.[22] Tyle tylko, że – powtórzmy – Traktat z Lizbony jest nowym dokumentem, znacznie zmieniającym konstrukcję europejską, a jednak – jak widać – niesatysfakcjonującym. Można zresztą z góry uprzedzić, że – jak się wydaje – jest mało prawdopodobne, aby w nieodległej przyszłości należało się liczyć z kolejnymi zasadniczymi zmianami, zwłaszcza jeśli złagodnieje czy zostanie zażegnany obecny kryzys ekonomiczny. Czy Unia będzie dryfować nadal, być może z rozwijającym się jądrem wzmocnionej współpracy? Trudno nie przywołać tu obrazowych (a nawet obrazkowych, bo tekst zaopatrzony jest w odpowiednie rysunki), scenariuszy

[17] B. Hacker, *Future Scenarios For The Eurozone*, http://www.social-europe.eu/2013/03/future-scenarios-for-the-eurozone/, dostęp 2013-08-20.

[18] J. Barcz, *Unia Europejska na rozstajach. Traktat z Lizbony. Dynamika i główne kierunki reformy ustrojowej*, Instytut Wydawniczy EuroPrawo, Warszawa 2010, Wyd. 2.

[19] Byłoby to rozczarowanie dla autorów pracy *Quo vadis Europo III?*, (red. E. Piontek, K. Karasiewicz, UKIE, Warszawa 2009), którzy pisali „Traktat z Lizbony jest więc nam pilnie potrzebny"; E. Piontek, *Wprowadzenie*, s.7.

[20] PAP, 11.07.2013

[21] W. Bartoszewski, *„Obmyślić Europę". Wspólna Europejska odpowiedzialność*, Warszawa 2001, s. 254.

[22] Zob. m.in. obszerny opis historycznych koncepcji L. Cartou, *L'Union Européenne. Traité de Paris – Rome – Maastricht*, Dalloz, Paris 1996, s. 1–82.

zaprezentowanych przez wspomnianego wcześniej B. Hackera. Analizuje on kryzys na przykładzie domu, w którym został uszkodzony dach. Pierwszy obrazek odpowiada wariantowi „grzęznąć nadal w kryzysie", czyli pozostawić dom bez dachu. Drugi obrazek w myśl koncepcji „rozpad eurolandu" przedstawia rozpadający się cały dom, co jeszcze dotknie też sąsiadów. Na trzecim rysunku, według koncepcji „jądro Europy", widać dostawiony do domu bez dachu porządny, ale mały domek (*Smaller and Stable but Exclusionary House*) i nietrudno zgadnąć, że to oznacza, iż UE będzie istnieć, ale w ekskluzywnym gronie. I wreszcie na czwartym rysunku widać okazały duży dom ze „zreperowanym dachem i zakończoną kompletną konstrukcją", jeśli zrealizowany zostanie scenariusz zbudowanej w pełni Unii Fiskalnej.[23]

Przedstawione wyżej scenariusze i recepty dotyczą tylko konkretnego problemu strefy euro, jakkolwiek z zaznaczeniem, jak rzutuje on na przyszłość UE jako całości. Jednak literaturę zaprząta też problematyka bardziej fundamentalna, ustrojowa, dotycząca – jeśli można tak powiedzieć – filozofii, na której oparta jest konstrukcja integracji europejskiej (nie dach, a fundamenty tego domu). Prezentowane są więc radykalne koncepcje: organizm postnarodowy, neoimperium, federacja. Czy pozostaną utopią?

Nawet, jeśli tak, nie można nie brać ich pod uwagę. Pomijając ich ewentualne znaczenie pragmatyczne, stanowią cenne zaplecze doktrynalne integracji europejskiej i w ten sposób kształtują nową myśl polityczną, która zapewne kiedyś legnie u podstaw innych rozwiązań prawnych. Zwłaszcza że – ujmując rzecz generalnie – w tych nowych wizjach przebija postulat demokracji proobywatelskiej, postulat zdjęcia ciężaru tworzenia Europy z barków rządów, banków i biurokracji i przeniesienia go na obywateli. Może dlatego pomysły te są tak utopijne?

Ponieważ Ulrich Beck został przywołany jako pierwszy z jego krytycznymi uwagami co do obecnej „filozofii" Unii, należy zacząć prezentację od jego idei. I choć jest on znanym „federalistą"[24], to w cytowanej książce przedstawia wizję bardziej socjologiczną.

Rozdział cytowanej wyżej książki, zatytułowany *Umowa społeczna dla Europy*[25], autor zaczyna od pytań:

> Czy zdążamy w stronę posteuropejskiej epoki, paradoksalnego odrodzenia mentalności małych państw w epoce globalizacji? Czy poczucie zagrożenia i niepewności stało się w międzyczasie tak duże, że „stara przejrzystość" wabi i ludzie rozpoczynają ucieczkę w przyszłość XIX wieku? Czy może zaczyna się historyczna zmiana polegająca na przejściu od polityki zdominowanej przez państwa narodowe do transnarodowej polityki i społeczeństwa Europy, wywołana szokującą perspektywą możliwości upadku Unii Europejskiej?

[23] Zob. przyp. 17; Raport Fundacji Friedricha Eberta, Future Scenarios for the Eurozones, Marzec 2013.

[24] Zob. przyp. 2.

[25] U. Beck, *op. cit.,* s. 87 i n.

Dylematy wyrażone w tych pytaniach prowadzą autora do wniosku, że po dotychczasowych doświadczeniach z konstruowaniem Europy należy wreszcie przyjąć punkt widzenia jednostki i zrozumieć pojęcie „europejskie społeczeństwo jednostek". Inaczej bowiem, zastanawia się autor, gdyby nawet zbudowano „najwspanialszą Europę […] co by to dało, gdyby obywatele jej nie chcieli?". Prowadzi go to dalej do wniosku, iż jest możliwa polityka dążąca do czego innego niż „wizja niemieckiej Europy Merkiavelli". Wskazówki upatruje u Jana Jakuba Russo i w koncepcji jego *contrat social* – „na początku XXI stulecia staje przed nami zadanie przezwyciężenia stanu narodowego i osiągnięcia europejskiej umowy społecznej".

Ulrich Beck nie wymaga jednak, aby pojęcie wspólnoty narodowej uległo zapomnieniu, uważa nawet, że pojęcie „społeczeństwo europejskie" musi być rozumiane jako „postnarodowe społeczeństwo społeczeństw narodowych" i uważa, że zadaniem jest znalezienie takiej formy związku europejskiego, który „prawnie chroni każdą jednostkę w każdym narodowym społeczeństwie i jednocześnie każdego wzbogaca" połączeniem z jednostkami innych języków i kultur, i przez to „czyni bardziej wolnym niż przedtem". A zatem integracja nie jako abstrakcyjna struktura instytucji, ale jako „Europa przeżywana". Obrazowo Beck wyjaśnia to krótko:

> Z jednej strony mamy abstrakcyjny dom europejskich instytucji, ale jego pokoje są opustoszałe, z drugiej stoją (młode) jednostki, ale nie chcą się wprowadzić do tego domu, który jest dla nich tam w Brukseli wznoszony [...] nikt nie dostrzega tej sprzeczności.

I wnioskuje, że należy przezwyciężyć przyzwyczajenie identyfikowania się wyłącznie z geograficznie wydzielonym granicami terytorium narodowym, a przyjąć opcję – jak to czynią obecnie młodzi – „mobilnego społeczeństwa jednostek", bo wówczas spełni się jeden z warunków owej umowy społecznej: „więcej wolności poprzez więcej Europy".

Dalszym z wyznaczonych przez Becka celów (a zarazem warunków powodzenia projektu europejskiego) jest „więcej bezpieczeństwa socjalnego poprzez więcej Europy".[26] Pisze: „Nowa umowa społeczna musi chronić tę ogromną kosmopolityczną wolność przed ingerencją ortodoksów państwa narodowego, którzy tęsknią za nowymi granicami", wskazując zarazem konieczność podjęcia próby zainicjowania „socjaldemokratycznej epoki na poziomie transnarodowym".

Dodaje przy tym, że „tradycyjnym partiom musiałoby się przy tym udać coś w rodzaju kwadratury koła. Musiałyby […] podołać skokowi w transnarodowość polityki europejskiej i jednocześnie wygrać wybory".

[26] *Ibidem,* s. 93 i n.

I wreszcie trzeci cel – warunek: „więcej demokracji poprzez więcej Europy". Ale jak to zrobić? Ulrich Beck uważa, że odpowiedź brzmi *Doing Europe*, i jest to odpowiedź, którą w maju 2012 r. dali znani Europejczycy, m.in. Helmut Schmidt, Jurgen Habermas, Jacques Delors i wielu innych, i to tworzyć ją „oddolnie, ponieważ zrozumieli, że nie ma »europejskiego narodu« jest tylko Europa jednostek, które dopiero muszą się stać suwerenem europejskiej demokracji".[27] Beck zwraca też uwagę, że dotychczas deficyt demokracji utożsamiano z instytucjami i relacjami między nimi – parlamentami narodowymi i Parlamentem Europejskim czy analogicznie sądami, a pomijano problem, „jak z narodowego obywatela ma powstać działający suwerennie Europejczyk". No i trzeba jeszcze rozwiązać dylemat, „jak można zachować narodową demokrację, gdy transnarodowa demokracja zyskuje na autorytecie". Autor ma tu pewne propozycje, głównie wskazujące na konieczność finansowego usamodzielnienia się Unii (na przykład własne podatki Unii), choć z rezygnacją dodaje, że brzmi to „beznadziejnie utopijnie i naiwnie". Ale jest w pewnym sensie optymistą, stwierdzając, że skoro dotychczas to co realistyczne było naiwne, to może jest szansa, że stanie się odwrotnie.

Już od pewnego czasu czytelnik tej żywo napisanej książki zadaje sobie pytanie: *doing Europe*, ale jak? Autor też w końcu pyta: „Kto przeforsuje umowę społeczną?".[28] Uważa, że w obliczu katastrofy (czyli upadku UE) będą to „państwa, które już teraz cierpią pod ciężarem długów […] i państwa, które dotąd na Europie skorzystały". No tak, to bardzo pragmatyczne podejście, ale czy zechcą one zmienić taktykę i budować Europę „jednostek"? Widać i autor ma nieco wątpliwości, czy zechcą urzeczywistniać „nową, europejską umowę społeczną", bo ostatecznie pokłada nadzieję w „europejskiej wiośnie".[29]

Ulrich Beck nie jest odosobniony w poszukiwaniu nowej wizji Europy na płaszczyźnie postnarodowej. W ubiegłym roku ukazała się w polskim tłumaczeniu książka Roberta Menasse, austriackiego pisarza i publicysty, który w wielu kwestiach wydaje się bratnią duszą Becka.[30] Po pierwsze prezentuje podobną diagnozę kryzysu i sposobu jego rozwiązywania (wina niemieckiej polityki gospodarczej). Ale Menasse nie wini Niemiec, jako najsilniejszego i odpowiedzialnego państwa, ale politykę ochrony interesów narodowych. Im bardziej w obronie przed kryzysem politycy państw narodowych „sięgają do narodowych metod, tym bardziej go zaostrzają. A to dlatego, że obecny kryzys jest właśnie wynikiem tego oporu przeciwko logicznemu i konsekwentnemu dalszemu pogłębianiu Europy

[27] *Ibidem,* s. 97.

[28] *Ibidem,* s. 101.

[29] *Ibidem,* s. 104.

[30] R. Menasse, *Demokracja nie musi być narodowa. Unia Europejska: pokój na kontynencie a oburzenie obywateli*, (tłum. z niem. A. Krzemiński), Biblioteka Polityki, Warszawa 2013.

postnarodowej. […] Narodowe rozwiązania problemów ekonomicznych, i nie tylko ekonomicznych, nie są już możliwe".[31] I po drugie – wskazuje na sprzeczność między obroną interesów narodowych a interesami obywateli. Co – dodajmy – jeśli jest konstatacją trafną, to jest jedną z najbardziej nieuświadamianych sobie prawd w społeczeństwach wielu państw członkowskich Unii. Ale nade wszystko w rozumowaniu Menasse przebija ta – wyrażona w tytule – teza, że „demokracja nie musi być narodowa".

Ta drapieżnie napisana książka, której niemal każde zdanie nadaje się na efektowny i wymowny cytat, powstała z niewinnego zamiaru poznania na miejscu, czyli w Brukseli, świata eurokratów, obwinianych za wszelkie zło brukselskiej biurokracji.[32] Wybrał się tam autor z takim oto stereotypem:

> Wśród wszystkich potworów, od najgroźniejszych bazyliszków, poprzez hrabiego Drakulę, aż po King Konga, urzędnik zajmuje wyjątkowo eksponowaną pozycję" i dalej, po niemal całej stronie wyliczania strasznych cech tego potwora, autor dorzuca, że jeszcze „przyświeca mu [temu brukselskiemu potworowi urzędniczemu] *idée fixe,* aby nieograniczenie się mnożyć kosztem podatnika". Tak wygląda, stwierdza w końcu, ta sztuczna postać posklejana ze stereotypów i strasząca w zbiorowej wyobraźni.[33]

Weryfikacja rzeczywistości na miejscu, czyli po dłuższym przyjrzeniu się pracy instytucji europejskich, przynosi odmienny obraz, niekorzystny raczej dla narodowych egoizmów. Menasse przeprowadza analizę instytucji europejskich z punktu widzenia udziału w nich przedstawicieli państw członkowskich, czyli państw narodowych. I w zasadzie to, co z reguły było w komentarzach i analizach doktrynalnych raczej pozytywnie oceniane (w tym i przeze mnie), czyli „uwspólnienie" europejskich decyzji, podejmowanie ich przez równouprawnionych członków europejskiej wspólnoty, przedstawicieli państw członkowskich UE, postrzega krytycznie, uznając tak zbudowane instytucje albo za bastiony interesów narodowych (a raczej interesów elit narodowych partii politycznych), albo za pozór europejskiej demokracji. Na pierwszy ogień pod ostrzał idzie Rada Europejska:

---

[31] *Ibidem,* s. 89–90.

[32] Autor zamieszkał na pewien czas w Brukseli i opisuje ten swój zamiar, ponieważ będąc nie tylko publicystą, ale i pisarzem, nosił się z zamiarem napisania powieści na tle realiów środowiska urzędniczego w Brukseli; *Ibidem,* s. 17 i n.

[33] *Ibidem,* s. 18. Wyobrażenia o „brukselskiej biurokracji" nie są oryginalnym spostrzeżeniem Menasse. Pełna jest ich m.in. literatura francuska sprzed Traktatu z Maastricht, kiedy nie tylko obawiano się tej armii urzędniczej nazywanej przez grzeczność "ekspertokracją brukselską", ale także zawładnięcia przez nią kompetencjami narodowymi. Tylko tytułem przykładu jedno z przekonań społeczeństwa francuskiego: „Prezydent Republiki będzie przypominał królową brytyjską; uprawnienia tronu przeszły na Westminster, a uprawnienia z Pałacu Elizejskiego przejdą do Brukseli". A. Peyrefitte, *La France en desarroi. Entre le peurs et l'espoire*, Paris 1992, s.310.

Szefowie państw i rządów bronią w Radzie Europejskiej narodowych interesów i ostatnich resztek narodowej suwerenności. Krytycy UE bronią swych narodowych demokracji i chcą je znowu wzmocnić przeciwko brukselskiemu molochowi. […] Ta Rada jest zbawcą destrukcyjnym. Gdzie ratunek jest przedmiotem handlu, tam niebezpieczeństwo narasta.[34]

Parlament Europejski także nie jest wolny od krytyki, bowiem przez utrzymywanie zasady wybierania deputowanych do PE w granicach państw nie tworzy reprezentacji Europy. A co gorzej – jest miejscem dla różnych partyjnych azylantów. Menasse pisze więc:

Czy wiecie państwo, ilu kandydatów znalazło się na listach wystawianych przez partie narodowe do Parlamentu Europejskiego tylko dlatego, że zawiedli w polityce wewnętrznej w swoich krajach? Ich partie nie wiedziały, co z nimi począć, a wysyłając ich do Brukseli, można się było ich pozbyć z kraju. Uważam, że Parlament Europejski nie powinien być politycznym wysypiskiem nieudaczników. Czy wiecie państwo, ilu eurodeputowanych dostało się do Parlamentu poprzez populistyczne listy antyunijne. Uważam, że Parlament Europejski nie powinien być głównym europejskim forum anty-Europejczyków.[35]

Tak, oczywiście, że to wiemy i że uważamy podobnie, przykładów przecież nie brakuje nie tylko w Austrii. Ale mimo wszystko jest to margines. Natomiast interesująca i zmuszająca do refleksji jest konstatacja – i podkreślam to jako autorka kilku publikacji o Parlamencie Europejskim[36] – że Parlament ten „musi się ciągle zmagać – i to w niezbyt twórczy sposób – ze swą wewnętrzną sprzecznością między nacjonalizmem i założeniami ponadnarodowymi".[37] Potwierdza to także wiele badań, m.in., Elżbiety Dydak, która przeprowadzając kwestionariusz wśród polskich posłów do PE, często uzyskiwała odpowiedź, iż reprezentują tam Polskę.[38] Czyżby była to po raz pierwszy pełna realizacja zasady polskiej konstytucji, że poseł jest przedstawicielem Narodu?

Na bazie krytyki systemu wynikającego z Traktatu lizbońskiego, Menasse kreśli nową koncepcję Europy. Pisze: „Oto wizja demokratycznej rewolucji w Europie. To regiony…Przecież tak naprawdę ludzie są zakorzenieni w swym regionie […] prawem człowieka nie jest tożsamość narodowa, lecz posiadanie swej małej ojczyzny" i dalej konstrukcja powoływania instytucji UE na bazie regionalnej. Pisze więc:

---

[34] Menasse, *op. cit*., s. 89–90.

[35] *Ibidem,* s. 81–82.

[36] M.in. M. Kruk, *Parlament Europejski*, [w:] *Parlamenty a integracja europejska*, red. M. Kruk, E. Popławska, Wyd. Sejmowe, Warszawa 2002, cz. I.

[37] Menasse, *op. cit*., s. 81.

[38] E. Dydak, *Posłowie do Parlamentu Europejskiego z nowych państw członkowskich: samoocena roli i podmiotu reprezentacji*, Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW 2007 (niepubl.).

Regiony […] wybierają swych przedstawicieli do Parlamentu Europejskiego. Parlament wybiera komisarzy i przewodniczącego Komisji. Komisja, ta – jedyna naprawdę europejska instytucja – przygotowuje propozycje ustaw i wytycznych, które następnie są poddawane głosowaniu w Parlamencie. […] A to, co może być rozstrzygane w regionach, pozostaje w ich gestii. To wszystko byłoby zrozumiałe.[39]

No, może nie wszystko i projekt zapewne wymagałby dyskusji. Ale nawet, gdyby udało się w ten sposób rozprawić z państwami narodowymi, to co z ich partiami politycznymi?

Jednak, jak się wydaje, nie to, który organ w Unii jak powinien być wybierany, a którego nie powinno być wcale, jest istotą analizy Roberta Menasse, lecz teza, która powinna wywołać dyskusję. A ta teza to stwierdzenie, że „w tej formie, jaką znamy, »demokracja« jest wytworem XIX w. Jest nierozdzielnie związana z powstawaniem narodów, ale i odwrotnie – tworzenie narodów było dziełem bohaterów demokratycznych. […] W XXI w. naprawdę chcemy przezwyciężyć XIX w. […] Musimy złamać ostatnie tabu oświeconych społeczeństw, że nasza dotychczasowa demokracja jest świętością. I musimy stworzyć nową demokrację, która nie jest uzależniona od idei państwa narodowego".[40]

W tym duchu Menasse kategorycznie wyśmiewa ideę *US of Europe*, czyli Stanów Zjednoczonych Europy[41], utrzymując, że tej formy nigdy nie przewidywali twórcy integracji europejskiej.[42] Podobnie sprzeciwia się jakiejkolwiek formie superpaństwa.

Ale jeśli chodzi o konkretną pozytywną wizję, szerszą, niż wyżej zaprezentowana demokracja regionalna, to….? W finale interesujących analiz i spostrzeżeń, R. Menasse wyznaje:

Nie wiem jak będzie wyglądać demokracja postnarodowa, bo będzie to coś całkiem nowego. Wiem jedynie, że musimy o niej dyskutować, coraz bardziej świadomi tego, o co chodzi.[43]

---

[39] Menasse, *op. cit*., s. 86.

[40] *Ibidem,* s. 96, 97.

[41] Wyśmiała ją też Marine le Pen, parodiując jako l'Union Soviètique Européen, „Le Monde" z dn. 26.01.2012, s. XV.

[42] Autor uważa, że użycie tego określenia w słynnym przemówieniu Winstona Churchilla, wygłoszonym w 1946 r. w Zurychu, w istocie było tylko metaforą (s. 98). Przypomnijmy jednak, że w tzw. makiecie Traktatu „Konstytucja dla Europy", przedstawionej Konwencji Europejskiej przez jej przewodniczącego V. Giscarda d'Estaing, określenie to pojawiło się jako jedna z alternatywnych nazw Unii. Także w historii to porównanie do Stanów Zjednoczonych się powtarzało, np. u Victora Hugo na kongresie pokojowym w Paryżu w 1849 r. i nawet jeśli była to także metafora, to nie jest już nią użycie tego określenia w wizji federacji europejskiej Guy Verhofstadta w jego książce *The United States of Europe. Manifesto for a new Europe*, Londyn 2006.

[43] *Ibidem*, s. 102.

Problem roli nacjonalizmu i państwa narodowego w Europie, zwłaszcza w kontekście integracji europejskiej, podejmuje też polska literatura. Marcin Król w swojej książce odnoszącej się do tej kwestii wyraża obawę o pomyślność projektu europejskiego, co sygnalizuje jej wymowny tytuł: *Europa w obliczu końca.*[44] Autor ten także dochodzi do wniosku, że obecny kryzys ekonomiczny ma swoje drugie oblicze. Swoją analizę zaczyna więc od stwierdzenia:

> Mamy do czynienia z umiarkowanym kryzysem gospodarczym, poważnym kryzysem politycznym, dramatycznym kryzysem cywilizacyjnym i być może śmiertelnym kryzysem duchowym.[45]

Po dojściu do takiego wniosku – zresztą sformułowanego już na wstępie – prezentuje wnikliwą analizę procesów, które Europę, wcześniej niepodzieloną na państwa narodowe, doprowadziły do nacjonalizmów. I były to nie tylko procesy państwowotwórcze (o utrwalenie współczesnej matrycy państwa narodowego Marcin Król obwinia Lenina i Wilsona z deklarowanym przez nich prawem do samostanowienia narodów, a za główny okres rozwoju państwa narodowego uważa czas po I wojnie światowej[46]), ale przede wszystkim procesy, które zatarły wspólne dla Europejczyków wartości. Zalicza do nich przede wszystkim chrystianizację (religię uznaną współcześnie jako przesąd), uniwersalizm (zniszczony przez państwo narodowe i nacjonalizm), roztropność (niszczoną przez dążenie do przyjemności) i demokrację jako wspólnotę (zapomnianą na rzecz liberalizmu jako wolności prywatnej), które nazywa wielkimi pęknięciami duchowymi Europy i w efekcie oskarża o doprowadzenie Europy w przeddzień końca.[47] Na obwolucie cytowanego tu wydania książki zwrócono uwagę, że „wybór tytułu pracy jest cytatem ze słynnej katastroficznej książki Mariana Zdziechowskiego z 1937 roku". I już samo to zwalnia mnie od wskazywania na ostateczne obawy autora, jakie wyraża to pokrewieństwo z filozofią Zdziechowskiego.[48]

Nie podejmując się kompleksowej oceny wyrafinowanej analizy zaprezentowanej przez profesora Marcina Króla, należy – w kontekście refleksji wynikających z omawianych wcześniej lektur - wyłuskać z niej jeden wątek, a mianowicie państwo narodowe i wyrastające na jego gruncie nacjonalizmy, bo jest to dowód, jak bardzo intensywnie wątek państwa narodowego i jego roli w integracji europejskiej (tu chcę zastrzec od razu: obiektywnie niekoniecznie negatywnej) powraca w każdej refleksji nad kryzysem europejskiej integracji i jej przyszłością.

[44] M. Król, *Europa w obliczu końca*, Wyd. Czerwone i czarne, Warszawa 2012.

[45] *Ibidem*, s. 8.

[46] *Ibidem*, s. 61.

[47] *Ibidem*, s. 126.

[48] Książka M. Zdziechowskiego, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, zatytułowana: *W obliczu końca* (1937) traktuje o przyczynach końca cywilizacji zachodniej w kontekście upadku wiary.

Przy czym wydaje się, że nacjonalizm w wydaniu tak negatywnym, jakie pojawiło się przed II wojną światową, obecnie w Europie nie stanowi jeszcze zagrożenia totalnego. Natomiast państwo narodowe, będące podmiotem integracji, jest czynnikiem, którego przy kształtowaniu konstrukcji europejskiej po prostu pominąć się na da, jeśli nie ma to być utopia. Tym bardziej że – jak pisze autor – „zwrot ku państwu narodowemu jest po dwustu latach naturalnym odruchem Europejczyków, mają już to we krwi".[49] I nawet, gdyby autor chciał dodać „niestety", trzeba jednak tę europejską demokrację budować właśnie w takich realiach.

Nieco optymistyczniej na rolę państwa narodowego w historii Europy patrzy inny znakomity autor, niemiecki historyk Hagen Schulze. W swojej książce[50] przedstawia procesy kształtowania się w Europie narodów i państw narodowych, podkreślając m.in. ich znaczącą rolę w doktrynie suwerenności narodu, co jest tak bliskie prawnikom, zwłaszcza konstytucjonalistom. Nie zapominając o wszystkich grzechach narodowych, wskazuje on jednak także na wielką rolę państw narodowych w przetrwaniu kultury i tożsamości europejskiej. Ale nie jest apologetą ekstremalnych ambicji narodowościowych. Pisze:

> To nie podział na narody zagraża Europie, lecz dążenie do państw narodowych wszystkich, nawet najmniejszych narodowości, w których ustanowiona ma zostać niedająca się urzeczywistnić i chimeryczna jedność narodu, języka i terytorium państwa.[51]

I wprawdzie nie ma tu przykładu Belgii, Hiszpanii czy Irlandii, ale jest wschodnia Europa:

> Gdy tylko znikła presja armii radzieckiej, Białoruś wystąpiła z roszczeniami terytorialnymi wobec Litwy, rozpadła się mała republika Mołdawii w rezultacie walk narodowościowych, w Siedmiogrodzie doszło do krwawych walk między Rumunami i Węgrami, a w jugosłowiańskim wieloludowym państwie wybuchła wojna między Serbami, Chorwatami, Bośniakami, Słoweńcami i Albańczykami.[52]

Dodajmy jednak, że po utworzeniu na Bałkanach samodzielnych państw narodowych z Kosowem włącznie, zaraz zaczął się proces ich wchodzenia do Unii Europejskiej. Republiki Czeska i Słowacka, które taką drogę usamodzielnienia się przeszły na początku transformacji, choć w tym przypadku „rozwód był aksamitny", już od blisko 10 lat są także w Unii, a Słowacja nawet w strefie euro. A zatem państwo narodowe, jeśli tylko posiadało odpowiedni poziom polityczno-ekonomiczny, wkrótce po „wybiciu się na niepodległość" (suwerenność) aspirowało

[49] *Ibidem*, s 159.

[50] H. Schulze, *Państwo i naród w dziejach Europy*, (tłum. z niem. D. Lachowska) Wyd. UW, Warszawa 2012.

[51] *Ibidem*, s. 298.

[52] *Ibidem*, s. 295, Można dodać cały Związek Radziecki, oraz Czechy i Słowację.

do zintegrowania się z innymi państwami europejskimi. I nie przypadkiem słynny slogan wojujących eurosceptyków brzmi „wczoraj Moskwa, dziś Bruksela", choć oczywiście jest to świadomie zniekształcone spojrzenie na istotę sprawy. Bo dzisiaj nie oznacza to wcielenia, ale integrację, o warunkach której można dyskutować. A przede wszystkim dobrowolną. Zważywszy na ten proces – najpierw koniecznie suwerenność, a potem, na ogół równie koniecznie integracja w UE, można zatem optymistycznie zapytać: to może jest jednak jakaś przyszłość przed tą „Europą"?

Tak, odpowiada kolejny autor, o ile integracja odbędzie się nie w takiej formie, jak sobie to wyobrażano i do czego wydaje się prowadzić aktualny naturalny proces. Politolog, profesor europeistyki na Uniwersytecie oksfordzkim, Polak, Jan Zielonka swoją książkę poświęconą problemowi przyszłości Unii Europejskiej[53], zaczyna już w pierwszym akapicie od zasadniczego stwierdzenia:

> Co właściwie można powiedzieć o rozszerzonej Unii Europejskiej? […] nie da się znaleźć jasnego i niebudzącego zastrzeżeń opisu rozszerzonej Unii. Dominuje paradygmat państwa: Europa zmierza do czegoś w rodzaju westfalskiej federacji z rządem centralnym sprawującym władzę na jej terytorium.[54]

Natomiast tym, co proponuje autor dla tego „niezidentyfikowanego obiektu politycznego", jakim stała się Unia, zwłaszcza po ostatnim wielkim rozszerzeniu o państwa Europy Środkowej i Wschodniej (2004 i trwa), jest paradygmat średniowiecznego imperium. W całej swej pracy J. Zielonka przeciwstawia sobie dwie koncepcje: federacji typu westfalskiego, czyli państwa federalnego, i – proponowaną przez siebie – koncepcję neoimperium średniowiecznego, oczywiście ze wszystkimi zastrzeżeniami wynikającymi ze współczesności: warunkami demokracji, kapitalizmu i globalizacji. Trzeba koniecznie zastrzec, że nie jest intencją autora, a już na pewno nie jest posądzeniem go o to przeze mnie, sugestia, że rozszerzając się o państwa Europy Środkowo-Wschodniej, Unia Europejska popada w średniowiecze. Chociaż Zielonka nie ukrywa, że państwa tej nowo przyjętej do Unii części Europy nie reprezentują takiego samego poziomu politycznego i gospodarczego jak Piętnastka, która je przyjmowała, a do tego mają własne specyficzne problemy rzutujące na charakter demokracji, jak np. dekomunizację.[55] Wnoszą też o wiele więcej różnorodności wszelkiego rodzaju, a także atmosfery dynamicznej zmiany, bo same one właśnie wciąż się zmieniają. No i jest wciąż

[53] J. Zielonka, *Europa jako imperium. Nowe spojrzenie na Unię Europejską*, PISM, Warszawa 2007 (tłum. z ang. A. i J. Maziarscy). Prof. Zielonka przedstawiał w styczniu 2013 r. swoją koncepcję w wykładzie zatytułowanym: „W jakim kierunku zmierza Europa?" w Trybunale Konstytucyjnym w Warszawie.

[54] *Ibidem*, s. 1.

[55] *Ibidem*, s. 223 i in.

dalsza perspektywa rozszerzania Unii „od Ukrainy po Palestynę".[56] Taką obecną i perspektywiczną konfigurację terytorialno-organizacyjną porównuje ze średniowieczną strukturą imperialną. Stąd głównym celem jego książki jest posłużenie się szablonem imperium tego typu dla ukazania możliwego modelu integracji europejskiej. Ale aby udowodnić trafność tego wyboru, Jan Zielonka analizuje trend obecny. Przedstawia to (w mocno skróconym cytacie) następująco:

Państwa westfalskie[57] wzięły górę nad innymi jednostkami istniejącymi w średniowieczu, ponieważ były w stanie umocnić swoje granice i zahamować odśrodkowe tendencje […] cechą państw westfalskich było również wprowadzenie centralnych i zhierarchizowanych struktur rządzenia, cele społeczno-polityczne były wyznaczane „na górze" piramidy rządowej […] silna biurokracja umożliwiała hierarchiczne sterowanie i odgórną kontrolę administracyjną […] ważną rolę w określaniu jednolitych zasad gry politycznej odgrywała ustawa zasadnicza w postaci konstytucji.[58]

I powracając na tym tle do wątku ustroju UE, autor pisze:

Zwolennicy nowoczesnego państwa europejskiego najwyraźniej chcieliby zastosować podobną formę rządów w rozszerzonej Unii Europejskiej. Opowiadają się za ścisłym przestrzeganiem tzw. metody wspólnotowej […] Domagają się, aby *acquis communautaire* było w pełni i bez wyjątków wprowadzane przez każde z państw UE […] Centralny rząd Unii powinien mieć jeszcze szerszy zakres władzy i wyrazistą „twarz" … prezydenta, ministra spraw zagranicznych […] dążą do przyjęcia konstytucji europejskiej […] większej konwergencji państw członkowskich […] Zwolennicy nowoczesnego państwa europejskiego sceptycznie lub wręcz wrogo odnoszą się też do wszelkiego rodzaju elastyczności, subsydiarności…oraz zróżnicowań w obrębie unijnych prawa i polityki.[59]

Ten – także z konieczności mocno uproszczony – cytat wskazuje jednak wyraźnie, przeciwko jakiej koncepcji Unii autor się opowiada, lansując swoją ideę powrotu do imperium średniowiecznego (ze wszystkimi zastrzeżeniami, w tym także, że nie chodzi o typ imperium chińskiego ani brytyjskiego). Autor widzi więc Europę jako system rządów „plurilateralnych", z wieloma elastycznymi porozumieniami i […] zmiennymi celami i siecią koncentrycznych, funkcjonalnych poziomów współpracy".[60]

Ale pytając o alternatywę dla przyszłości Unii, Jan Zielonka odpowiada:

Nie sadzę, by Unię dało się po prostu rozwiązać, wracając do systemu całkowicie suwerennych państw narodowych. A skoro tak, trzeba dostosować przedsięwzięcie integracyjne do wyłaniającej się rzeczywistości neośredniowiecznej. Europa potrzebuje przede wszystkim odmiennego podejścia

[56] *Ibidem*, s. 225.

[57] Pojęcie to pochodzi od traktatu wesfalskiego (1648), który wprowadził nowy ład w Europie po wojnie trzydziestoletniej, zob. N. Davies, *Europa*, Kraków 1998, s. 609.

[58] J. Zielonka, *op. cit*., s. 234–235. Szeroką charakterystykę państwa typu westfalskiego autor prezentuje w zasadzie w toku całej narracji.

[59] *Ibidem*, s. 235.

[60] *Ibidem*, s. 242.

do rządów i legitymacji […] UE może funkcjonować jako swego rodzaju „metagubernator" – ciało rządzące, które rozdziela kompetencje decydenckie między liczne autonomiczne, zdefiniowane – terytorialnie i funkcjonalnie – podmioty. […] UE powinna działać…jako mediator między różnymi sieciami europejskimi, ułatwiając im stałą komunikację, współpracę i osiąganie kompromisów […] Granice Unii powinny być elastyczne i otwarte, zaś jej konstytucją powinno być tylko kilka prostych, zwięzłych i powszechnie zrozumiałych przepisów.[61]

Aż narzuca się refleksja, że w takiej strukturze natychmiast pojawiłaby się idea jakiegoś „jądra wzmocnionej współpracy", do którego aspirowałyby kolejne państwa, bardziej się centralizując. I może wtedy, w ramach ogólnej i powszechnej integracji, na mapie Europy pojawiłoby się, jako jej część, nowe państwo federalne?

No właśnie, bo jest to także jedna z wizji Europy, o której zresztą wspominają – w taki lub inny sposób – wszyscy przywoływani w tym tekście autorzy, a frakcja parlamentarna PE – ALDE (unia liberałów i demokratów europejskich) – powraca do idei federalizmu. Wyraża ją książka – manifest Guy Verhofstadta o Stanach Zjednoczonych Europy.[62] Ale to nie jest wizja całkiem nowa, choć systematycznie odżywająca. Także obecnie, jeśli sądzić po wypowiedziach wspomnianej wyżej komisarz Viviane Reding („potrzeba bardziej federalnej Europy"), czy niedawno w Berlinie polskiego ministra spraw zagranicznych prezentującego podobny postulat. Hasło federacji europejskiej jest chwytliwe i – jak uważa Jan Zielonka – wyznaczające dalsze etapy (niezbędne?) w przyjętym kierunku integracji, Tyle tylko, że jest to już inny problem.[63]

SUMMARY

The article presents the reflection on current propositions regarding new ideas of the European integrity in the social and political literature of the last years. Having assumed that the present economic crisis concerning especially the common currency – euro, therefore the crisis touching the European Union member states directly, has provoked the serious identity problem of the European Union itself, many authors are looking for other visions and there is a whole range of them: from the Union breaking-up ("Good-bye Europe"), through the social contract (as with Rousseau), and the neo-empire (revival of the medieval empire), the post-national democracy (without national states, without Westphalian states) to close federation. As they do not have the character of realistic projects ready to be applied, one cannot omit them, because they are building the excellent doctrinal background to the European integration.

[61] *Ibidem*, s. 254.

[62] Zob. przyp. 42.

[63] Poświęciłam temu zagadnieniu osobną analizę. Zob. M. Kruk, *Gdyby Unia była federacją… czyli kilka refleksji o federacji i federalizmie*, [w:] *Państwo i prawo wobec współczesnych wyzwań. Integracja europejska i stosunki międzynarodowe*, *Księga jubileuszowa profesora Jerzego Jaskierni*, Toruń 2012, s. 467.